

nas na gołym polu bez jakiejkolwiek żywności i trzeciego dnia w liczbie około pięćset żołnierzy i oficerów wziętych doniewoli, gnali nas do pociągu w Zamościu tłumacząc nam, że każdy żelazną drogą pojedzie w dąb. Ale nie wszyscy w to uwierzyli i podrodze niektórym udało się zbiec. Nas trzech tj. Ja, kapitan Kaźmierczak i żołnierz Swiderski przechodząc przez wieś, ale nie pamiętam nazwy tej wsi, uskoczyliśmy w ogród w zarośla i po przejściu kolumny żołnierzy, którą gnali żołdacy sowiccy zaczęliśmy wycofywać się w stronę domu. Oczywiście było, że armia sowiecka zaczęła wycofywać się z powrotem za Bug a armia niemiecka kroczyła w stronę Bugu, my wykorzystując pas neutralny około trzech kilometrów pomiędzy cofającymi się wojskami tym wolnym pasem dotarliśmy do szosy Międzyrzecz - Podleski - Biała Podlaska i tu żołnierz Swiderski skierował się do domu w Białej a my 10-go października 1939r. dotarliśmy do jego domu tj. wsi Wyrzyki gm. Kornica Pow. Siedlce. Kapitan Kaźmierczak, por. Wierzbicki, por. Panasik ukrywali się do 40 roku do października u mnie. Rok 40-ty rozpoczął się organizowaniem podziemnej armii polskiej. Już w pierwszych dniach kwietnia kapitan Kaźmierczak został powołany na adiutanta w Warszawie do sztabu głównego Z.W.Z., ale los tak chciał, że w łapanie na Woli został aresztowany wraz z dwoma młodszymi braćmi brat średni jako profesor i wykładowca języka niemieckiego zastał w łapanie wzięty jako tłumacz - i po akcji Niemcy go zwolnili, ale Antoni i brat Witold zostali wywiezieni do Oświęcimia. Witold został wykupiony z Oświęcimia przez profesora, ale kapitan Antoni po dwu letnim pobycie w Oświęcimiu został ujawniony jako oficer i został wywieziony do Stalagów pod Hamburgiem i przebywał w stalagu Nr II skąd pisał do mnie i prowadziłam z nim korespondencję. Obaj oficerowie Kazimierz Wierzbicki i Michał Panasik zostali powołani do służby wywiadowczej w siłach zbrojnych Z.W.Z. a później w Armii Krajowej. Michał Panasik pod Markowem pełnił służbę informując sztab o ruchach sił zbrojnych wojsk niemieckich. Z Kazimierzem Wierzbickim dalszych kontaktów nie miałem. Po Powstaniu Warszawskim, w którym obaj oficerowie brali udział, Michał Panasik został ciężko ranny koło elektrowni na Powiślu, a Kazimierz Wierzbicki zginął w walkach w Szkole na Żoliborzu. Ja zostałem we wsi Wyrzyki, w której powstała tajna organizacja wojskowa Z.W.Z. a od 15-go lipca 1942 r. Armia Krajowa. Miałem zorganizowanych 36-ciu żołnierzy, którzy złożyli przysięgę w obronie Ojczyzny. Pełniłem służbę podoficera, szkoląc młodych żołnierzy musztry wojskowej w szyku zwartym i zachowania się żołnierzy w walkach w terenie, oraz obchodzenia się z bronią. To trwała do 1944r. współpracując z organizującym się oddziałem partyzanckim na naszym terenie, który w 1944r. rozpoczął intensywne działania przeciwko okupantowi. Trzeciego lutego 1944r. wstąpiłem do tworzącego się oddziału partyzanckiego, który na ten czas kwaterował w mojej wsi. Dołączyłem do 1-szej drużyny pierwszego plutonu oddziału, ~~...~~ pod pseudonimem "Zenon". Od tej pory pełniąc

funkcję zastępcy drużynowego i podoficera szkoleniowego w Oddziale brałem czynny udział w walkach z bronią w roku przeciwko okupantowi. Pomimo, że były często groźne chwile, Oddział zawsze wychodził zwycięsko z każdej bitwy. Dowódca Oddziału nigdy do akcji ~~nie~~ - w groźnych sytuacjach żołnierzy nie wyznaczał, zawsze wszyscy ochotniczo stawiali się do każdej akcji. W 1944r. 29 czerwca t.j. święto morza zostało ufundowane dla naszego Oddziału piękny sztandar przez ludność stałej Podlaskiej. W lesie obok wsi Jeziorny w dniu 29 czerwca został wykonany ołtarz przybyło trzech księży - dwie straż pożarna aby asystować we mszy świętej i przy wręczeniu sztandaru naszemu Oddziałowi. Piękna to była uroczystość, po której chorążym został zawodowy plutonowy ps. Trzeci najlepszy strzelec Oddziału. W dniu 30-go czerwca Oddział przygotowywał się do zmiany postoju do wyarszu, i wtedy około godz. 10-tej został zaatakowany przez przeważające siły węgierskie około 700-set żołnierzy, a w Oddziale pod bronią było 120-tu żołnierzy pomimo, że Oddział liczył tego dnia już 160-ciu, w tym tabory służba sanitarna i ciekawscy. Pomimo, że Oddział został zaatakowany z zaskoczenia to Niemcy ponieśli ciężki straty około 200 zabitych i około 300 rannych. W Oddziale zginęło dwóch żołnierzy i dziesięciu rannych w tym dwóch ciężko. Nasza drużyna po wybiciu załogi samochodu zdobytą broń przekazała dla ochrony sztandaru. Po bitwie Oddział wycofał się z zagrożonego terenu zabierając rannych. Niestety Niemcy w odwet za poniesione straty zabili dwaje mieszkańców wsi Jeziorny i spalili całą wieś, w tym czasie front sowiecko-niemiecki zbliżał się do Dugu. Oddział znając taktykę działań niemieckich podszedł w pobliże Białej Podlaskiej w większe skupisko lasów, aby przy dobrej sposobności przebić się przez front niemiecki i nawiązać łączność w walkach wspólnych przeciwko Niemcom. 11-go sierpnia we wsi Leszczanka w okolicznych lasach Oddział "Zenona" zaatakował cofającą się oddziały niemieckie zdobywając sześć nowych haubic 150 oraz wiele sprzętu wojennego w tym kasyno. Po przebiću się przez front dowódca Oddziału we wsi Leszczanka przekazał po nawiązaniu rozmów z dowódctwem sowieckim siedmiu żołnierzy amerykańskich, którzy po zestrzeleniu przelatującego samolotu nad rejonem gdzieśmy kwatrowali, byli w naszym Oddziale. Jak też 15-tu żołnierzy armii sowieckiej, którzy walczyli wraz z żołnierzami naszego Oddziału. Jak mi wiadomo wszyscy żołnierze przekazani do armii sowieckiej zostali przez dowódctwo sowieckie rozstrzelani w pobliżu wsi Leszczanka. Po wtroczeniu wojsk sowieckich na nasze tereny rozpoczęła się pościg i wyłapywanie oraz aresztowanie dowódców a później żołnierzy Armii Krajowej. Naszym zadaniem było iść do Warszawy z pomocą lecz miejscowi zdrajcy partyjni zaczęli sporządzać listy nazwców - te listy przekazywali do N.K.W.D., a ci jeździli wyłapywać nazwców i osadzali w obozach a później wywozili w głąb Z.S.R.S.

Po rozwiązaniu Oddziału udałem się do domu do miejscowości...

parę morgów ziemi. Poszedłem walczyć za wolność Ojczyzny bo o nią złożyłem przysięgę w wojsku i nie żałuję tego pomimo, że wiele dla niej wycierpiałem. Dziewiątego października 1944r. N.K.W.D. skierowane przez polskiego polaka nazwiskiem Stelczuk z ~~Fos~~ <sup>Fos</sup> nopolia koło Sarnak zostałem aresztowany i osadzony początkowo w areszcie Sernaki-Iosice potem wywieziony do obozu koło Sokołowa skąd 26 listopada transportem w wagonach bydłowych - przedtem byłem rewidowany dziesięciokrotnie - ruszył transport około 20 tysięcy żołnierzy armii krajowej z obozu pod Sokołowem przez Siedlce-Biała Podlaska-Brześć-Stolpce-Mińsk Białoruski-Boryszew-Wielkie Łuki-Leningrad w pobliże jeziora Onega - tam tragiczne miasto Borowicze. Jazda w wagonach bydłowych po czterdziestu w wagonie na omrożonych deskach i oledowaciałych, skuleni, głodni ruszyliśmy w stronę przeznaczenia, po trzech dniach podróży na każdy wagon otrzymaliśmy po dwa wiadra wody - każdy chciał choćby rękę umoczyć, ażeby pragnienie spieczonych ust zwilżyć - czwartego dnia otrzymaliśmy po dwa suchary co jeszcze spotęgowało pragnienie, już dziś trudno mi ogarnąć pamięcią jakim cudem bez pożywienia dotarliśmy do miasta Borowicz. Pociąg przyjechał o zmroku, choć w tym rejonie nocą są jasno choć nie ma słońca. Po wyjściu z wagonów po 14-tu dobach jazdy trudno było się poruszać, miałem wówczas lat 25 i dla mnie tak wielkie trudy podróży lżej było wytrzymać ale w tym transporcie wielu ludzi było starszych. Do obozu naszego przeznaczenia trzeba było jeszcze po kolana w śniegu przebyć dwanaście kilometrów. Obóz koło kołchozu Jozła mieścił już przed naszym przybyciem 1000 żołnierzy Armii Krajowej, nasz transport dołączył i już było 3000 żołnierzy Armii Krajowej, a dotarliśmy do obozu 10-go <sup>ale w grudniu</sup> grudnia. Tu dla wielu żołnierzy skończył się kres walki o wolność Ojczyzny. Tu zaczęło się wykańczanie ludzi, warunki wyżywienia ~~były~~ pierwszych dwóch miesięcy ciepła woda ze smakiem żółci z gotowanych obierok i zgniłych kartofli /porcje ranne w 1-litrowej puszcze konserwie 40 dkg na śniadania. Obiad z liści kapusty bez grama tłuszczu, 60 dkg kolacja woda zabielona żytnią mąką - otręby zmiotki z młyna 40 dkg dosłownie 12-13 łyżek stołowych, plus tego co grubi dzień po kolana w śniegu z 44r. na 45r. całą zimę <sup>gwałt</sup> dziesięć km <sup>po</sup> szczapy drewna do kuchni polacy saniami po dziesięciu do sani musieli ciągnąć do obozu <sup>szczyt</sup> do kuchni. Ażeby szybciej ludzi wykończyć N.K.W.D. na sylwestra odebrali 800 set żołnierzy jeszcze zupełnie nie wykończonych pognali dwadzieścia pięć km w śniegu po kolana 25<sup>o</sup> mrozu po drewno po szczapy - każdy musiał przynieść do obozu po szczapę drewna. Ja miałem szczęście bo dzień wcześniej byłem dwanaście kilometrów po szczapy saniami, ale swój kożuszek, który miałem pożyczony koledze, który był wyznaczony po szczapy do lasu. I oto stało się jak mordercy N.K.W.D. <sup>wykonywali ludzi</sup> Już na dziesiątym kilometrze zaczęli ludzie padać od wycieńczenia i mrozu, do lasu dotarło około 50%, reszta upadła po drodze. Konwój, który miał nadzór nad kolumną zabliarmował dowództwo obozu o tragedii, wtedy wyjechało sześć drzewosów, które stały w pogotowiu koło Obozu ~~zostawili~~ <sup>ruszyli</sup> .Stojące bezczynnie samochody <sup>zabierali</sup> zabierać zamrożonych ludzi.

do obozu

Z tej mordeczej wycieczki ~~o~~ własnych siłach dotarło około osiemdziesięciu ludzi ale nie ze szczepami na plecach tylko wspierając się na kijach. ~~W obozie~~ Na domiar złego samochód, który wiozł zamarzniętych ludzi najechał na kolumnę tych osiemdziesięciu ludzi i dwóch zginęło a trzech zostało rannych. I takim sposobem sowieci starali się ludzi Armii Krajowej wykończyć. W końcu stycznia 1945r. N.K.W.D. widząc, że Polacy jeszcze jakoś się trzymają powołali komisję lekarską, ażeby odebrać zdrowszych ludzi i kategorycznie ich załatwić. Komisja składała się z trzech lekarzy - sowiecka baba, doktor niemiecki i polski doktor w randze majora. Na czym polegało badanie, każdy musiał się odwrócić tyłem do komisji i jeżeli miał jeszcze trochę ciała na pośladkach był uznany za zdrowego. I tak odebrali około 800 żołnierzy na ostateczne zlikwidowanie nie strzelając w tył głowy tylko głodem i mrozem żołnierzy wykańczając. I oto 3-go lutego 194<sup>5</sup> tych zdrowszych postanowili wykończyć w obozie Borowicze, który mieścił się obok miasta, zwanym Kierpicznym inaczej nazwa jego brzmiała /obóz śmierci/ znalazłem się i ja w tych straceńcach. Po ulokowaniu nas w ziemiankach na drugi dzień o godz. 4-tej rano przy mrozie 24 gradusów ~~powierka~~ na placu do godz. 6.30, śniadanie tych 40dkg zupy/kasza na wodzie/ o godz. 7-ej wymarsz po kilofy i młoty, <sup>z łopaty</sup> ażeby kopać doły pod fundamenty pod fabrykę. Po przyjeździe na miejsce pracy ja w grupie 22 ludzi ledwo ukuliśmy dwa koszyki gliny /głina jak kauczuk zamarznięta na mrozie/ i tak osiem godzin na mrozie, na obiad dostawaliśmy te 60 dkg tych liści z kapusty co zamarzło w żołądku. I tak już po dziesięciu dniach zaczęli ludzie padać i wracali więzieni na sankach przemarznięci na wylot. Ja wytrzymałem do dziesiątego marca poszedłem do lekarza bo taki już funkcjonował w obozie - zamdlełem pod drzwiami jak mnie zanieśli - zaraz otrzymałem trzy dni zwolnienia, ale jak się okazało wrzody utworzone wewnątrz organizmu zaczęły pękać i wtedy już drugi raz nie stawałem u lekarza - bo lekarz przychodził na barak szpitalny i widział tragedię wykańczonych ludzi. Tu już nie było co badać wszyscy leżeli we krwi własnej już nawet nie dali rady podnieść się, aby się załatwić. Oto szkic baraku szpitalnego na ~~ostatniej~~ stronie.

Jeżeli kto ma wątpliwości to jeszcze są świadkowie a między innymi Jan Sadowski leżący z bratem Antonim po lewej stronie i stu pięćdziesięciu innymi nie znanych bliżej. Ja leżałem po prawej stronie przemarzniętych krwawiąc kiszka stolcową jak inni a oprócz tego zapadłem na zapalenie płuc, lecz Matka Najświętsza otoczyła mnie swoją opieką i przetrzymałem całą generną. Tak w tej niby szpitalnej ziemiance doczekałem <sup>się</sup> do kwietnia znów przewieźli już nas samochodami z powrotem do obozu w Jogle. Teraz pomoc amerykańska ulżyła i nam, bo zaczęliśmy otrzymywać po dwie kostki cukru i po dwa dkg konserw mięsnych. W obozie Kierpicznym codziennie umierało od 15-tu do 47 ludzi lecz żaden nie został pochowany jak człowiek, przed wyciągnięciem do

To był obóz Kierpicznoy

87-46  
Wuj

szopy zmarłych każdy był nago i ~~wymalowany~~, sprawozony czy nie ukrył we wlo-  
sach dokumentów. Po tych obozach nikt nie znajdzie grobu, a było tych obozów  
sześć, tj. Borowicze /Mierpiczny czyli śmierci/ Jogle-Łeśny-~~zachtowy~~-Statlager  
Taganka czyli obóz przejściowy, po sprawdzeniu trupa czy nie ma gdzieś we wlo-  
sach ukrytych dokumentów trupy były wywożone pod las i tam wilki kończyły  
dzieło N.K.W.D.

I tak przyszło lato 1945r. Wojna się skończyła i mieliśmy nadzieję, że wrócimy  
do kraju. Zaczęli sowioci brać nas do kolchozów do pracy niby na odżywienie,  
ale cóż można było od ludzi w kolchozie wymagać jak oni byli tak samo głodni  
jak my, a w niektórych wypadkach gorzej mieli. Przyszedł wreszcie rok 1946 i w  
styczniu 50 stopni mrozu przez dwa tygodnie i to dało się przeżyć, wreszcie  
przyszły luty i prawdziwa nadzieja, że wrócimy do Polski. I oto 21 lutego  
wreszcie zostały znów podstawione bydłoco wagony którymi wróciliśmy po 14  
dobach jazdy do Brześcia. W Brześciu trzymali nas jeszcze dwie doby i wreszcie  
6 marca przyjechaliśmy do Białej Podlaskiej. Tu polska podlaska ludność Białej  
Podlaskiej cała ludność i kto co miał oddawał zgłodzonym żołnierzom Armii  
Krajowej, wszystkie piekarnie stały otworem, cała ludność Białej Podlaskiej  
witała nas całym sercem. Niech Matka Najświętsza osłania wszystkich ludzi  
Polską.

05-200,  
Zamiarski  
Włodzimierz ul. Nowostawiecka 4a

Henryk Wyżykowski  
Ps. Zak.

Internowani żołnierze Armii Krajowej  
w obozie Borowicze i okolice  
Oto ich podpisy:

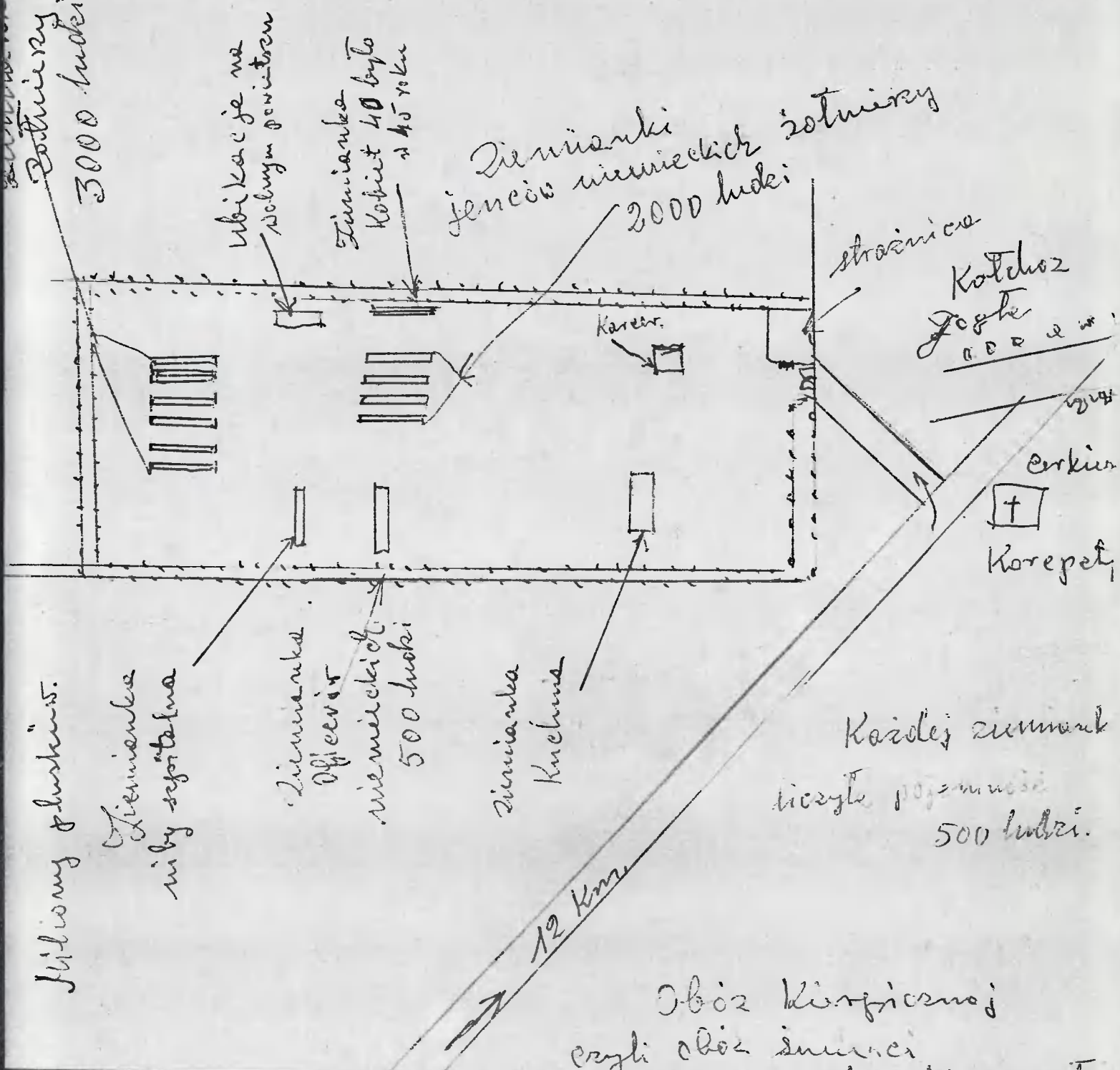
Ober Jankowski  
Zabichowski Józef  
Włodzimierz  
ul. Warszawska 24 m.1  
Kotkiewicz Jan  
Kobylka ul. Nadworna 25  
oficer Stanisław  
Włodzimierz ul. Mołotowski 24-24  
Lizet Zakrzewska Włodzimierz ul. 6-go Dziejnia 3-9

Ober Jogle i Borowicze.  
Henryk Wyżykowski  
zam. Włodzimierz ul. Nowostawiecka 4a  
Witold Głuszyński  
zam. Włodzimierz ul. M. Bułki 8  
Lewandowski Jan  
Dylbów Kalonia 32  
Gmina Rachyżm

# Plan Obozu Jozfa

w pobliżu Jeziora Onego.

Batimierz A.K.  
3000 ludzi



Miliony duszki.  
Zimniarka ni by sąpitałna

Zimniarka Oficerów nie mieścił 500 ludzi

Zimniarka Kuchnia

Każdej zimniarki ciężka pojemność 500 ludzi.

Miasto Borowice

Oboz Kierpcznoj  
czyli oboz śmierci  
Wykonawcy chorzy, ludzi na góły ziemi + trochę słom  
Wykonawcy śmierci.  
Strona lewa zimniarka ni sąpitałna 500 ludzi  
Strona prawa wykonawcy pięć żywi którzy 50% nie mieli mordowca... NKWD